

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Podaję do ogólnej wiadomości,
że od 1 (14) stycznia r. b.

**OTWIERAM
KANCELARJĘ REJENTALNĄ**

przy ulicy Główniej № 106.

Jan Wierzbicki.

2-3

Sąd Okręgowy suwański wyrokiem z dnia 22 grudnia 1906 roku (4 stycznia 1907 r.) postanowił: 1) ogłosić upadłość Owsieja, syna Mendela Buraka, właściciela Domu Bankowego w Suwałkach, z odniesieniem początku upadłości do dnia 22 grudnia 1906 roku (4 stycznia 1907 roku); 2) sędzią-komisarzem upadłości mianować członka sądu W. W. Grudzińskiego, kuratorem zaś adwokata przysięgłego Romana; 3) polecić komisarzowi sądowemu Statkiewiczowi opieczetować majątek upadłego, znajdujący się w Suwałkach, jak również gdzieby się takowy okazał; 4) osobę upadłego zabezpieczyć przez oddanie jego pod dozór policyjny; 5) wyrok niniejszy w kopji wywiesić w lokalu, przeznaczonym do przyjmowania podań oraz ogłosić sposobem przez prawo przepisany, jako też poddać wyrok wykonaniu tymczasowemu.

Za zgodność: Kurator masy,
adwokat przysięgły *Walery Roman.*

Wskutek powyższego wyroku urzędy i osoby prywatne powinny oznajmić kuratorowi masy, adwokatowi przysięgłemu Waleremu Romanowi, zamieszkałemu w Suwałkach przy ulicy Główniej, lub też Sądowi Okręgowemu suwańskiemu, jakie posiadają na Owsieja Buraka należności, chociażby jeszcze niewymagalne, jak również jaki majątek, sumy pieniężne lub fundusze, na rzecz Owsieja Buraka przypadające, posiadają lub w zarządzie swym mają.

Kurator masy, adwokat przysięgły *Walery Roman.*

Sąd Okręgowy Suwański dodatkowym wyrokiem z dnia 27 grudnia 1906 r. (9 stycznia 1907 r.) postanowił: wyznaczyć jeszcze jednego kuratora masy upadłości O. M. Buraka, w osobie Adwokata Przysięgłego Tadeusza Wisznickiego.

Sąd Okręgowy suwański z dnia 20 grudnia 1906 r. (2 stycznia 1907 r.) postanowił: 1) ogłosić upadłość właściciela domu bankowego w Marjampolu Mowszy, syna Josiela, Amsterdamskiego z odniesieniem początku upadłości do dnia 11 (24) kwietnia 1906 r., 2) sędzią komisarzem upadłości mianować członka sądu W. W. Grudzińskiego, kuratorem zaś adwokata przysięgłego Staniszewskiego, 3) polecić komisarzowi sądowemu Kunickiemu opieczetować

mający majątek upadłego, znajdujący się w Marjampolu, jak również gdzieby się takowy okazał, 4) osobę upadłego zabezpieczyć przez oddanie jego pod dozór policyjny, 5) wyrok niniejszy w kopji wywiesić w lokalu, przeznaczonym do przyjmowania przez Sąd Okręgowy podań, oraz ogłosić sposobem przez prawo przepisany, 6) wyrok poddać wykonaniu tymczasowemu.

Za zgodność: Kurator masy,
adwokat przysięgły *Stanisław Staniszewski.*

POLITYKA NARODU.

Historja ubiegłego trzylecia niezbitnie wykazała, że ogół nasz znajduje strawę w odruchach rozbitka, lub też ustawicznie cieszy się myślą: „jakoś to będzie!”

Owa konstrukcja psychiczna stale nam towarzyszyła przez długi szereg lat, utrwaliła żelazną dłoń stan apatji i bierności umysłowej, jak i czynów. Pewna zmiana w tej mierze mogła nastąpić oczywiście na drodze ewolucji, w postaci nadmiernych wysiłków energii i pracy nowego i odradzającego się pokolenia. Od tej mianowicie chwili starodawna duchowość naszego narodu nie tyle ustąpiła miejsca nowej, ile, że tak powiemy, zmodyfikowała się niezaprzeczenie. Zmiana ta daje się zauważyć nie *w polityce narodu*, w istotnym tego słowa znaczeniu, lecz już *w przeblyskach owej polityki*—i to jest stanowczym krokiem naprzód. Konstatując fakt powyższy, śmiało rzecz możemy, że dawno wyrzekliśmy się roli „tonącego, co się brzytwy chwyta” i na arenie polityki narodowej nie gramy na los szczęścia, a czego dowodem jest np. akcja szkolna, akcja gminna, ruch autonomiczny i niezależne stanowisko Koła Polskiego w Izbie Państwowej. Praca w tym kierunku naszego ogółu niewątpliwie jest wytrwała i pełna energii,—zapas ten jednak częstokroć wyczerpuje się zatrwajająco i w większości wypadków rozbija się, jak fala, o twarde skały, bo brak mu —ustroju państwowego, czyli tej maszyny, którą, jak wosk, urabiać w rękę można, regulować i ujednostajnić jej działania. Wskaznikami tutaj występują warunki zewnętrznej i wewnętrznej natury, słowem, potrzeba chwili.

Odmianą w zupełności postać przedstawia realizacja ideałów politycznych na arenie politycznej, gdzie w roli siły wykonawczej występuje samo społeczeństwo. Z tego powodu niezmiernie trafne uwagi podaje p. Z. Balicki,*)

*) Myśl P. № 1.

mówiąc, że „sfery kierownicze polityki narodu są tu w znacznym stopniu bezsilne, gdyż siłą wykonawczą jest samo społeczeństwo, które do każdego kroku trzeba pociągać i przekonywać, które rzadko zatrzyma się na właściwym punkcie, ale podlega nalogom i wrażeniom, daje się unosić złudnym widokom nadziei, a zawsze zdradza skłonność do inercji, czy to w spokoju, czy w ruchu.“

W każdym jednak razie—stan to jest przejściowy, który w miarę rozwoju sił ewolucyjnych, jak i kulturalnych, winien przejść *w fazę istotnej polityki narodu*, zbudowanej na gruncie *stałych* czynników, stworzonych przez stopniowe, przedewszystkiem, ujawnianie wewnętrznych sił narodu. Skoro zdobędziemy owe stałe wskazania, zdobędziemy jednocześnie *i tradycję polityczną*, a wtedy w problematyczne szczęście „na loterii“ wierzyć przestaniemy. Nie należy tutaj zapominać o tym fakcie, że polityka międzynarodowa w swym inercyjnym i szybkim rozwoju ściśle jest związana z kwestją polską, która posiada niezaprzeczone cechy kwestji również międzynarodowej. Otóż w tym bogatym materiale winniśmy szukać owych czynników stałych i je wykorzystać dla naszych celów, lub *vice versa* usuwać, o ile one cel ten uniemożliwiają do urzeczywistnienia. Powinniśmy zatem mieć własny jasno wytknięty plan działania, trwały w zasadach i nie związany planami ubocznymi. Nie zapominać, że wszelkie obietnice, w najbardziej różowym świetle przedstawiane, w omawianym wypadku—stanowiąc będą tylko obietnice.

Porzućmy te chwiejne i zwodne czynniki, wyteśmy swe siły w kierunku programowych dróg politycznych, a wtedy owe nieuchwytnie, zdawałoby się, szczęście rychło, być może, stanie się naszym udziałem.

Ramult.

Więcej uczciwości!

Kto baczniej śledzi prasę litewską, tego nie może nie uderzyć szczególna zdolność i pochop, z jakim litwini we wszelkim przejawie społecznego życia polskiego dopatrują się wrogich względem siebie zakusów, chociażby nawet ze strony polskiej nie zagrażało najmniejsze niebezpieczeństwo. Na szczególne atoli podkreślenie zasługuje ta okoliczność, iż szanowni współpracownicy pism litewskich zdolni są nawet do świadomego kłamstwa, o ile przekręcenie faktu posłużyć może do nowej naganki przeciwko polakom, do nowego bicia—we wszystkie dzwony na trwogę, do nowych powodów do waśni. O jednym z takich właśnie usiłowań zamierzam pomówić dzisiaj. Zauważyć tu muszę, że sprawozdanie obecne jest nieco spóźnione, opóźnienie atoli pochodzi jedynie stąd, że, pragnąc zakomunikować czytelnikom istotny stan rzeczy, zmuszony byłem skomunikować się z Warszawą i dopiero po otrzymaniu stamtąd odpowiedzi, z dokumentem w ręku mogę dziś już śmiało i bez ogródek wyprowadzić na światło dzienne niewłaściwe zachowanie się, a raczej najzwyczajniejsze i w dodatku zupełnie świadome kłamstwo, jakiego się na szpaltach „Vilniaus Žinios“ (№ 275) znowu względem polaków dopuścił niejaki pan Spraulys.

A oto jak się rzecz miała:

W sprawozdaniu z posiedzenia Towarzystwa Kultury polskiej, jakie się odbyło 26 listopada r. z. w Warszawie, p. *Spr.* przytoczył w całości interpelację p. Downarowiczówny w kwestji taktyki, jakiej ono zamierza się trzymać w stosunku do kultury litewskiej, mianowicie, ma li się zachować biernie, wrogo czy też popierająco? Odpowiedź [prezesa zebrania p. Świętochowskiego wedle

12)

BABUNIA.

Opowieść jej własna podsłuchana i powtórzona przez W. S.

Jak długo trwała podróż—straciłam rachubę
I czasu i przestrzeni; za nami zostało
I dawno i daleko wszystko sercu lube,
W przyszłość ciemną, ponurą patrzyłam nieśmiało.
Kraj ludny, ożywiony zniknął nam z przed oka,
Wszelkie dźwięki, odgłosy, zamilkły dla ucha;
Dokoła się rozciąga pustynia szeroka,
I odzywa się tylko brzękami łańcucha.
W pół drogi sieć zerwana żelaznej kolei—
Karawanę podróżnych pognano piechotą,
Bez względu czy ulewa i do kostek błoto,
Czy gruda zamrożona wśród śnieżnej zawiei.
Tylko dla starców, kobiet, niedorosłych dzieciak
Okazywano względy—brano na kibitki,
Pakowano, jak śledzie, jak wróble do klatek—
W niegościnnych wybrzeżach nieszczęsne rozbitki!
Ciężkie trudy podróży, a gorsze noclegi
I dniówki; tuż przy drodze ogromna budowa—
Etapowy przystanek, tam całe szeregi
Podróżnych więźniów tłoczą—to męczarnia nowa.
Wzdłuż całej tej budowy ciągną się tapczany
Z desek—na nich najpierwsi już miejsca zajęli,

Kto spóźnił się, dla tego nocleg opłakany
Pod tapczanem, na twardej kamiennej pościeli.
Wszystkie te niewygody wkrótce zapomniane—
Kilka dni odpoczynku cały trud naprawi;
Nie tak łatwo zagoić, zabliznić tę ranę,
Co w sercu zadraśniętem jątrzy się i krwawi.
Jak silne, jak ogromne to serce człowiecze!
Chociaż nad niem zacięży złego losu ręka,
Choć złość ludzka w niem topi wielorakie miecze,
Nie jeden miecz się skruszy, a serce nie pęka.
Rodzinny kraj daleko—w ucisku, niedoli,
Tam pozostały serca życzliwe i bratnie—
To jedna wielka rana, co dręczy i boli,
Dopóki w sercu tchnienie nie zamrze ostatnie.
Do tej rany się sączy boleść za boleścią,
Serce rwie się do swoich, a tu coraz w progi
Wchodzi posłaniec z poczty, i—zwiastun złowrogi,
Jakby gromem, uderza pogrzebową wieścią.
Najpierwsze łzy wylałam, najpierwsze modlitwy
Zmówiłam za najbliższych, co zesli ze świata:
Tadeusz bohatersko legł na polu bitwy,
Adama przygnębiła śmierć syna i brata,
Wreszcie moja niedola. Ten kielich goryczy
Obchodził między nami wszystkimi kolejną—
Chociaż kto się pocieszał powrotu nadzieją,
Wiedział, że się wśród swoich wielu nie doliczy.
Spożywając tak w chlebie codziennym truciznę,

relacji p. Spraulysa, miała brzmieć w ten sposób: „T. K. P. w żaden sposób nie może popierać kultury litewskiej, ani też zachować się względem niej przychylnie, albowiem kultura litewska nie jest kulturą polską.“ Aby mnie panowie litwini nie posądzi o świadome fałszowanie przekładu, (jak to w swoim czasie uczynił p. Sermejus) przytaczam dosłowny tekst odnośnego ustępu:

„Lenku kulturos draugija jokiu budu negalinti prilaiykty lietuviškąją kulturą, o teip—pat ir prielanki jai būti, nes lenkiška kultura negalinti but lietuviška.“

Usłyszawszy podobną odpowiedź, p. D. oświadczyła, iż w takim razie litwini nie mają tu nic do czynienia i demonstracyjnie opuściła posiedzenie.

Ponieważ znane mi są zapatrywania i przekonania czcigodnego prezesa zebrania, zdumiony przeto zostałem jego odpowiedzią i w żaden sposób nie mogłem się pogodzić z myślą, by człowiek tej miary, co Świętochowski, mógł się w podobny sposób odezwać: toteż postanowiłem niezwłocznie rzecz zbadać u źródła i oto na za pytanie moje w tym względzie, otrzymałem od p. Świętochowskiego pod datą 29 grudnia r. z. odpowiedź, którą w całości przytaczam:

„Szanowny Panie! Odpowiedź moja p. Downarowiczównie jest *zaprotykologowana* w sprawozdaniu z zebrania, a brzmiała tak: „Towarzystwo Kultury Polskiej będzie się zajmowało wyłącznie kulturą polską, a nie żadną inną. Gdziekolwiek się zaś spotka z kulturą litewską, *zajmie wobec niej stanowisko życzliwego sąsiada*“ *).

Porównywając obydwa teksty, każdy z łatwością się przekona, jak dalece różnią się one, polski bowiem stanowczo przeczy litewskiemu, a tylko polski za autentyczny uchodzić może. Ale p. Spraulysowi szło przede wszystkim o nowy powód do rozdzierania szat nad niedolą Litwy, której znowu zagraża najwyższe niebezpie-

czeństwo ze strony T. K. P., więc nowe nawoływania: Litwini, miejcie się na baczności, albowiem polacy nowe na was zastawili sidła! Brońcie się!

Oto fakt nagi i dokumentalnie w danym razie sprawdzony. Dowodzi on jeszcze raz, że dla korespondentów i współpracowników pism litewskich nie istnieją zgola żadne prawa moralne, skoro tylko mogą przeciwko polakom wrogo wystąpić. Uczciwość, prawdomówność, dobra wola— to w walce z nami taka przecież bagatela, z którą zgola liczyć się nawet nie warto!

A jednak czy daleko, panowie litwini, na tej drodze fałszu i kłamstwa zajdziecie! Ja osobiście bardzo o tem wątpię, wy, widocznie, sądzicie inaczej, więc nie pozostaje nic innego, jak podziwiać was. I podziwiam istotnie,—nie was jednak, ale niedolę tego tęgiego ludu, na czele którego usiłują stanąć ludzie tej miary, co wy. Ale jednocześnie protestuję i żądam: więcej uczciwości!—bo kto chce być nauczycielem ludu i przewodnikiem, ten posłannictwo swoje spełniać winien święcie i nieskalanie!

Gruda.



Parlament Perski.

Jaki porządek posiedzeń w parlamencie perskim?

Czy persowie umieją korzystać z nadanej im konstytucji?

Poniższe sprawozdanie z jednego posiedzenia młodego parlamentu obejmuje odpowiedź na te pytania.

Sekretarz parlamentu, uprzedzony o mojej chęci przybycia na posiedzenie, opowiada korespondent gazety pa-

W tej myśli szukaliśmy jedynej pociechy,
Że słodko cierpieć, nawet umrzeć za ojczyznę,
Że człowiek nie stworzony na łyzy i uśmiechy.

* * *

Skupiła się do siebie wygnańców gromadka,
Jak dzieci, które jedna wykarmiła matka—
Trzeba było pomyśleć o powszednim chlebie
I żwawo do domowej wziąć się gospodarki;
Każdy wziął częśćkę pracy, według sił, na siebie
Mnie z podziału dostała się godność kucharki.
Choć o tej sztuce miałam dość słabe pojęcie,
Zabrałam się do rzeczy i ręką i głową—
A zrobiwszy znajomość z *Ćwierciałkiewiczową*,
Spełniłam obowiązek i biegle i święcie.
Pracowaliśmy razem z poczciwym Bogdankiem—
Ja siekałam kotlety, stałam przy kominie,
On podawał drowienka, nosił wodę dzbankiem,
Stołownicy chwalili gosposię mistrzynię.
Bo czy barszczyk różowy podałam z wędlinką,
Czy to bigos z kapusty, albo zrazy z kaszą,
Czy chłodnik z ogórkami i świeżą boćwinką,
Unosili się wszyscy nad nad tą kuchnią *naszą*.
Może kto nie zrozumie, że w chlebie ojczyzna—
Ale kto ją utracił, zrozumie i przyzna,

*) Kursywa autora artykułu. List p. Świętochowskiego znajduje się w posiadaniu Redakcji.

Że słodsza, posilniejsza i ta odrobina,
Co wonią, smakiem, strony swoje przypomina.
A kiedy w dzień wigilji za wspólnym stolikiem
Łamaliśmy przysłany ze swych stron opłatek,
Łza smutku przeświecała radości promykiem;
A chociaż nie otaczał nas nigdy dostatek,
Był zawsze na wieczerzę półmisek z szczupakiem,
Gotowane owoce i łamańce z makiem.
Na święta Wielkanocne, dawnym obyczajem,
Zastawiałam dla wszystkich *wspaniałe* święconki:
Szynka, babka, mazurek i prosię pieczone,
A zawsze zaczynało od podziałki jajem.
Jedynym życzeniem wszyscy się dzielili:
Aby za rok doczekać upragnionej chwili,
Kiedy będziem się witać na rodzinnej ziemi,
I tam jajem święconem dzielić się ze swemi.
Święcone nie święcone—bo ledwie raz w roku
Nawiedzał ksiądz Szvernicky ze słowem pociechy,
Odprawiał mszę i spowiedź—rozwiązał nam grzechy,
I żegnał nas uściskiem i rzewną łzą w oku.

* * *

(C. d. n.)

ryskiej „Tems“, spotkał mnie we drzwiach gmachu. Wiedząc, że posłowie i obecni w sali, siedzą na podłodze, wzięłem z sobą składane krzesło.

— Cóż to? powiedział mi sekretarz, niesiesz pan krzesło? Zrobi ono wrażenie, że siedzisz na tronie a to wywołać może niezadowolenie; przedstawiciele narodu drażliwi są na punkcie równości.

— A więc? odrzekłem, — w imię równości narodowej mam siedzieć na ziemi?

— Nie, umieszczę pana bardzo wygodnie.

Zaczął się posiedzenie, weszliśmy do sali. Sekretarz posadził mnie na framudze okna.

Posłowie siedzieli na podłodze, tworząc duże koło, zajmujące połowę sali. Drugą połowę wypełniła publiczność. Było przeszło sto osób, wszystko lud wiejski.

Kiedy wchodziłem do sali, jeden z posłów stojąc zapytywał prezesa, dlaczego wypracowany przez parlament regulamin nie jest wydrukowany i wykonany? Prezes wyjaśnił, że nie otrzymano odpowiedzi od rządu.

— Cóż nam do rządu? rzecze mówca: rząd każe nam czekać miesiące i lata całe! Nie możemy tracić czasu i zwracać uwagi na ministrów. Uchwaliliśmy — i to, co uchwalono prawnie, powinno być zaraz wykonane.

Nikt nie protestuje, zapada też uchwała, której mocą parlament domaga się od rządu śpiesznej odpowiedzi.

Prezes z kolei odczytuje otrzymaną od rybaków z Enzeli depezę. Skarżą się oni na krzywdy, wyrządzane im przez towarzystwa rosyjskie, korzystające z monopolu. Widocznie większość posłów nie obejmuje sprawy. Prezes wnosi, czy nie należy korzystać z obecności świeżo przybyłego z Enzeli obywatela, dobrze obeznanego z interesem. Wniosek przyjęto. Na prośbę prezesa wstaje młody człowiek i wyjaśnia, że rosyjskie rybackie towarzystwa działają w Enzeli na mocy koncesji, a koncesja, przy zawarciu której perscy urzędnicy wzięli łapówki rub. 100,000, wyrządza wielkie krzywdy miejscowym rybakom. Parlament uchwała wyznaczyć komisję, do czasu zaś ukończenia śledztwa, zaleca ludności cierpliwość.

— Na teraz, woła jeden z posłów, możemy jedynie przeklinać zdrajców, którzy cudzoziemcom sprzedawali naszą kochaną ojczyznę.

Następuje sprawa o nawadnianie gruntów. Okazuje się, że wpływowy dygnitarz, korzystając z uległości podwładnych, zagarnął w swoje ręce prawo nawadniania. Sprawa zawiła. Na odczytanie licznych dowodów potrzeba długiego czasu.

— Jeżeli parlament wdaje się w rozpatrywanie takich szczegółów, rozlega się głos posali, to nad jedną sprawą będzie siedział lat dziesięć i nic nie uchwali.

Niecierpliwego za zakłócenie porządku komisarz delikatnie wyprowadza za drzwi. W czasie posiedzenia przestrzega się porządek. Wylączony najmniejszy nielad. Z jakim to uszanowaniem wszyscy wchodzi do tej istnej świątyni! Nikt nie przemówi, nie poruszy się. Posłowie zachowują się spokojnie, z godnością, zgola nieruchomi. Od czasu otworzenia parlamentu między posłami zdarzył się jeden tylko wypadek: dwóch posłów pokłóciło się ze sobą i obydwaj wyprowadzeni zostali za drzwi.

Najżywiej zajęła wszystkich kwestja zaciągnięcia pożyczki.

Jak wiadomo, perski rząd prowadził układy z Anglią

i Rosją o pożyczkę. Oba mocarstwa zobowiązały się dostarczyć rubli cztery miliony. Chociaż układy ukończone, wielki wezyr, chcąc zaznaczyć, że sprzyja rządowi konstytucyjnym, zatwierdzenie pożyczki pozostawił parlamentowi.

Na jednym z poprzednich posiedzeń parlament stanowczo pożyczkę odrzucił.

Stanął następnie minister skarbu osobiście i usprawiedliwił, że rząd koniecznie potrzebuje rubli 15 do 20 milionów. Czy taką sumę dać rządowi? Jeżeli dać, to skąd ją wziąć? Pytania, na które teraz parlament miał odpowiedzieć. Posłowie jednomyślnością głosów uchwalili, że rząd potrzebuje takiej sumy i należy koniecznie ją wynaleźć.

— Wszystkie nasze zagraniczne pożyczki, odzywa się jeden z posłów, zaciągane w ostatnich dziesięciu latach, rujnowały kraj. Trzeba z tem skończyć. Musimy znaleźć pieniądze w Persji, ale przedewszystkiem musimy zabezpieczyć się od tych rabusiów, zostających na urzędach, którzy narodowy majątek marnują.

Przeciągle oklaski biją posłowie i obecni.

Posłowie mile przyjmują te objawy uznania. Prezes zwraca uwagę na to, że ścisk przy drzwiach i publiczność nie może wejść do sali.

Posłowie zwięzają koło, siadając bliżej jeden drugiego. Z prezydium padło polecenie, aby wpuszczono do sali jaknajwięcej ludu. Sala zapelnia się. Obrady wznowiono.

— Pieniądze znajdziemy w Persji, znajdziemy, — odzywają się ze wszystkich stron głosy. Ale jak je wynaleźć? Zdania rozpadły się. Jeden z posłów proponuje narodową pożyczkę. Drugi żąda przymusowego odebrania pieniędzy od znanych rabusiów i lichwiarzy. Wstaje poseł trzeci, człowiek młody o twarzy inteligentnej.

— Powinniśmy, powiada, i jesteśmy obowiązani korzystać z doświadczenia narodów zachodnich. Założymy bank narodowy, który wesprze rząd. Bank ten wypuści pożyczkę wewnętrzną.

Wniosek przyjęto. Parlament uchwalil założenie perskiego banku narodowego.

Zapadł wieczór. Prezes zamyka posiedzenie, wstają posłowie i obecni. Tworzą się grupy, wszczyna się gwar. W rogu sali naprędce zakładają biuro do zapisywania akcjonariuszów nowego banku. Przy zapisach ścisk. Wielu składa gotowiznę. W sali dużo studentów, którzy zsypują swoje grosze w ręce jednego, w celu kupna akcji na wspólnkę. W pół godziny zebrano przeszło rbl. milion.

Cudzoziemca, znającego Persję jedynie z opowiadania, dodaje w końcu francuski korespondent, obraz ten wzrusza. Zdaje się być pewnym, że ten ospały naród, od wieków uciskany i jęczący pod wschodnim despotyzmem, przebudził się nareszcie i pragnie życia kulturalnego. Powrót do starego kursu już nie nastąpi.



Z dziedziny współdziałania.

Ruch kooperacyjny w kraju coraz większe zatacza koła. Powstały, lub też powstają, rozmaite instytucje współdzielcze, a między innymi i spółki rolniczo-handlowe. Te ostatnie w niemałym znajdowały się kłopoty, gdyż, będąc eksploatowanymi przez wielkich składników, tak

zwanych hurtowników, musiały tem samem obdzielać swych członków towarami po dość wysokich cenach, co, rozumie się, nie mogło zachęcać wielu do popierania spółek, tak w kraju potrzebnych.

Z powyższych przyczyn jedne spółki prowadziły żywot suchotniczy, inne zaś, wskutek zniechęcania się członków do drożyzny, działalność swą, ku ogólnej szkodzie, zawiesić musiały. Taki anormalny stan rzeczy nie mógł nie zwrócić uwagi ludzi, szczerze interesujących się ruchem kooperacyjnym w kraju.

Obecnie zainteresowanie się ludzi tym ruchem konkretne zaczyna przybierać formy i, jak się dowiadujemy, Towarzystwo kooperatystów w Warszawie wystąpiło z projektem założenia stowarzyszenia współdzielczego dostaw hurtowych. Celem tego stowarzyszenia będzie zapatrywanie wszystkich spółek handlowych, kółek rolniczych w różnego rodzaju towary i wyroby własne po rynkowych cenach hurtowych.

W tak doniosłych dla kraju sprawach już kilka odbyło się posiedzeń w Warszawie. Na jednym z nich, w listopadzie, uczestniczyło 12 przedstawicieli od stowarzyszeń spożywczych, w grudniu zaś przybyło na posiedzenie już 24 delegatów od spółek handlowych i kółek rolniczych, zajęto się tą sprawą na dobre, wybrano komisję, która stosowną ma opracować ustawę i zatwierdzenie jej przez władzę uzyskać.

Zanim jednak procedura ta będzie przeprowadzoną, zanim „Stowarzyszenie dostaw hurtowych“ zacznie formalnie funkcjonować, obmyślono bardzo praktyczny sposób, aby zapotrzebowania spółek i kółek rolniczych w zakresie ich działań załatwiać tymczasowo za pośrednictwem firmy prywatnej w sposób ajenturowy.

Która z firm warszawskich podejmie się tego zadania, „Tygodnik Suwalski“ nie omieszka interesowanych powiadomić.

W zrozumieniu własnego interesu, jak się tego spodziewać należy, powstałe i mające powstać w kraju spółki rolniczo-handlowe i kółka rolnicze przystąpią gremjalnie do powyższego stowarzyszenia, boć tylko przez takie przyłączenie się dokonać mogą, że praca ich funkcjonować będzie normalnie ku zupełnemu zadowoleniu członków.

Obok zadość uczynienia potrzebom materialnym spółek i kółek rolniczych, pozostaje jeszcze sprawa jednolitego działania, potrzeba kierownictwa na zewnątrz. Taką dla nich instytucją kierowniczą będzie utworzone obecnie w Warszawie Centralne Towarzystwo rolnicze ze specjalnym wydziałem dla spółek handlowych i kółek rolniczych w Królestwie. Dopiero pod egidę tego Towarzystwa instytucje wspomniane staną na wysokości swego zadania, a gdy kraj cały pokryje się siecią tych instytucji współdzielczych, będziemy wówczas silniejsi ekonomicznie i kulturalnie i może choć w części dorównamy swemu pierwowzorowi—zagranicy.

Korzystając z nawiązanego tematu, chciałbym zwrócić jeszcze uwagę p.p. organizatorów spółek handlowych na to, że dla zachęcania ludzi do popierania spółek materialnie, należałoby zapisywać ich na jeden tylko udział, dajmy nato, 5 lub 10 rublowy, na pobraną zaś od nich gotowiznę w większej ilości wydać oblig, a wówczas będą oni nietylko członkami, lecz nadto i kredytarami spółki i

będą pewni, że fundusz ich, dodatkowo włożony, nie przepadnie. Dotąd bowiem przy rozwiązywaniu spółki, w razie jej niepowodzenia, jedni tracili sumę, stanowiącą wkład oznaczony, inni zaś, dzięki tylko temu, że chcieli poprzeć dobre przedsięwzięcie, stracili cały włożony kapitał, co się stało wbrew ogólnym zasadom w stowarzyszeniach, gdzie każdy jednakowe zyski pobierać powinien i w równej mierze ponosić straty.

Dalej, biorąc pod uwagę, że rozwój swój spółka zawdzięcza jedynie stałej klienteli, należałoby dla zachęty osiągnięte w końcu roku zyski dawać w formie dywidendy nietylko członkom za udziały, lecz stosownie do każdej setki rubli, i za wybrane przez członka w spółce towary. W ten sposób członek, gdyby i przepłacał grosz na czemkolwiek, kupując u siebie, to ów grosz z dobrym znajdzie procentem w swej dywidendzie. Rachunkowość buchalteryjna nie byłaby tu zbyt skomplikowaną i utrudnioną, gdyż jedną tylko sumaryczną cyfrę za wybrany w danej chwili towar zapisać należy jednocześnie i do książeczki członka i do jego conta w głównej księdze buchalteryjnej.

St. K. Lineburg,

Współpracownik Warsz. Komisji Współdzielczej.



PARCELACJA NA ZIEMIACH POLSKICH POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Ciąg dalszy.

Chociaż procent przyrostu gospodarstw mieszczańskich w porównaniu z procentem przyrostu gospodarstw włościan jest znacznie większy, zawsze będzie on nieodpowiednim do wzrostu ludności i niedostatecznym, czego dowodzi masa bezrolnego proletariatu po miasteczkach. Zestawiając liczbę gospodarstw mieszczańskich w 1870 r. z liczbą ich w 1899 w poszczególnych guberniach widzimy.

Gubernia	1870 r.	1899 r.
W gub: Lubelskiej	10470	12395
Radomskiej „	9644	11638
Kieleckiej „	7666	8760
Piotrkowsk. „	6907	9919
Kaliskiej „	5239	6855
Siedleckiej „	5084	8117
Łomżyńskiej „	4329	4917
Warszawskiej	4251	5534
Suwalskiej „	2871	3757
Płockiej „	1976	2657

Czyli że w ciągu lat 30 przybyło:

Gubernia	Liczba	Procent przyrostu
w Siedleckiej	3093	t. j. 60,8%
Piotrkowskiej	3012	43,6%
Płockiej	681	34,5%
Suwalskiej	886	30,9%
Kaliskiej	1616	30,8%
Warszawskiej	1283	30,2%
Radomskiej	1994	20,7%
Lubelskiej	1925	18,4%
Kieleckiej	1093	14,3%
Łomżyńskiej	588	13,6%

Liczba gospodarstw mieszczańskich, wzrosła we wszystkich gub. bez wyjątku, najwięcej w gub. siedlec-

kiej, prawie o $\frac{2}{3}$ i piotrkowskiej o $\frac{1}{2}$,—najmniej w łomżyńskiej, kieleckiej i lubelskiej—mniej niż o 20⁰/₀.

W pozostałych gubernjach przyrost zbliża się do średniego dla całego kraju, wahając się między 21⁰/₀ w radomskiej i 35⁰/₀ w płockiej.

Porównywając przyrost gospodarstw mieszczańskich z przyrostem gospodarstw włościan, przekonamy się, że pierwszy znacznie jest wyższym w gubernjach:

Kaliskiej mieszczańskie	30,8 ⁰ / ₀	włościańskie	2,4 ⁰ / ₀
Suwalskiej „	30,9 ⁰ / ₀	„	8,2 ⁰ / ₀
Warszawskiej „	30,2 ⁰ / ₀	„	8,8 ⁰ / ₀
Piotrkowskiej „	43,6 ⁰ / ₀	„	29,0 ⁰ / ₀
Siedleckiej „	60,8 ⁰ / ₀	„	46,3 ⁰ / ₀
Płockiej „	35 ⁰ / ₀	„	— 2,6

niższym zaś w gubernjach:

Lubelskiej mieszczańskie	18,4 ⁰ / ₀	włościańskie	48 ⁰ / ₀
Kieleckiej „	14,3	„	23 ⁰ / ₀
Radomskiej „	20,7	„	25,3
Łomżyńskiej „	13,6	„	15.

Pod względem przestrzeni osady te *podług tabel likwidacyjnych* dzielą się w następującym stosunku:

Osad z przestrzenią niżej 3 morgów	27624	czyli	47,3 ⁰ / ₀
od 3 — 15 m.	20881	„	35,7 ⁰ / ₀
wyżej 15 m.	9933	„	17,0 ⁰ / ₀

w *obecnym czasie*:

niżej 3 morgów	33762	czyli	45,3 ⁰ / ₀
od 3—15 m.	30532	„	40,9 ⁰ / ₀
wyżej 15 m.	10315	„	13,8 ⁰ / ₀

Podział ten zasadniczo różni się od podziału osad włościańskich. Największy procent tych ostatnich stanowią gospodarstwa średnich rozmiarów (około 45⁰/₀), cokolwiek mniej gospodarstw większych (40,5⁰/₀) najmniej drobnych (15⁰/₀). Zupełnie co innego spotykamy w gospodarstwach mieszczańskich, gdzie prawie połowa, bo 45,3⁰/₀, należy do kategorii drobnych, ilość zaś osad wyżej 15 m. nie sięga 10⁰/₀.

Zestawiając dane z tabel likwidacyjnych z danymi, zebranymi w 1899 r. przez komitet statystyczny, przekonamy się, iż w ciągu okresu 50 letniego, zaszły następujące zmiany.

Ilość osad, wynoszących mniej, niż 3 m. zwiększyła się	o	6138	czyli	22,2 ⁰ / ₀
od 3 do 15 m.	9651	„	46,2 ⁰ / ₀	
wyżej 15	382	„	3,8 ⁰ / ₀	

Najbardziej tedy wzrosła ilość gospodarstw średnich, bo prawie o połowę, drobnych przeszło o $\frac{1}{5}$, najmniej wielkich niespełna 4⁰/₀.

Zmiany, zaszły na gruntach włościan, różnią się pod tym względem dużo od zmian wśród własności mieszczańskiej. Chociaż liczba osad średniej wielkości wzrosła w obu rodzajach własności prawie w jednakowym stosunku, natomiast osady wielkiej własności mieszczańskiej prawie że wcale w liczbę nie wzrosły, kiedy przyrost ich na ziemiach włościan wynosił wyżej niż 30⁰/₀, liczba zaś drobnych gospodarstw, przeciwnie, u mieszczan wzrosła o 25⁰/₀, a u włościan zmniejszyła się o 17⁰/₀.

Zjawisko to należy objaśnić charakterem zajęć jednej i drugiej ludności. Kiedy dla włościanina rola stanowi wszystko, i powiększenie jej daje jedyne zabezpieczenie bytu jego rodziny, dla mieszczan praca na roli stanowi

zajęcie dodatkowe, podstawą zaś bytu jest handel, furmaństwo i rozmaite rzemiosła. Zmiany, jakie zaszły w każdej kategorii gospodarstw mieszczańskich od 1870—1899 r. w poszczególnych gubernjach oznaczam na tablicy:

Osady niżej 3 morgów

Liczba osad	1870 r.	1899 r.	przybyło	procent
Piotrkowska	2210	4330	2121	96 ⁰ / ₀
Kaliska	2735	4119	1384	50,6
Suwalska	1481	2015	534	36,1
Płocka	892	1118	226	25,3
Łomżyńska	2244	2672	428	19,1
Radomska	4337	5067	730	16,8
Siedlecka	1878	2154	276	14,7
Kielecka	4116	4323	207	5,0
Warszawska	2007	2096	89	4,4
Lubelska	5724	5867	143	2,5

(c. d. n.).

St. Staniszewski.



KORESPONDENCJE.

Sejny, 31 grudnia 1906 r.

W dniu 23 grudnia, w niedzielę o god. 1 popołudniu odbyło się w Sejnach zebranie filii marjampolskiego towarzystwa litewskiego „Żyburys“ w wielkiej sali, bezinteresownie udzielonej przez niżej podpisanego, w domu, specjalnie przezeń wynajętym na bezpłatne odczyty ludowe, ogólne zebrania stowarzyszeń i t. p. Pod jednym więc dachem ma się prowadzić praca kulturalna, a „Żyburys“, co po polsku znaczy „Światło“, może będzie rozsiewać prawdziwe promienie i raz może nareszcie położyć kres antagonizmowi pomiędzy dwoma bratnimi ludami, czego z całego serca życzyć należy, a czemu szowinizm jednostek, zarówno z jednej, jak i drugiej strony, przeszkodzić nie powinien.

„Żyburys“ rozległy ma program działania w duchu religijno-narodowym, jak już zresztą pisano o tem w „Tygodniku“, część tego programu odpowiada naszej Macierzy Szkolnej, to też na tem zebraniu, na które stawilo się 60 członków pięci obojga, roztrząsano sprawę zakładania szkół litewskich w powiecie sejneńskim. Z powodu braku środków, które przy 90 członkach, powiększonych o 10 na tem zebraniu, i przy minimalnej składce jednego rubla nie są wielkie, odłożono tę kwestję do czasu zwiększenia funduszków.

Zarząd „Żyburysa“ w Sejnach stanowią: ks. prałat W. Błażewicz—prezes, ks. J. Łaukajtys, redaktor „Šaltinisa“,—wice-prezes, ks. T. Banajtys—kasjer, ks. A. Liwicki—bibliotekarz i p. o. nauczyciela szkoły 3 klasowej w Sejnach p. I. Grabowski—sekretarz. Do komisji rewizyjnej należą: ks. prof. W. Dworzanowski i włościanin ze wsi Bubele, gminy Krasnowo, Jan Wojtulonis. Na dzień 6 stycznia, w dzień Trzech Króli, zarząd „Żyburysa“ ponownie zwołuje ogólne zebranie swych członków na godzinę 1 popołudniu.

Trzeciego dnia Bożego Narodzenia o god. 3 popołudniu w szkole polskiej początkowej p. Katarzyny Jerzykiewiczówny urządzono staraniem pań miejscowych choinkę dla uczącej się w szkole dziatwy. Obok wypowiedzenia wierszyków rozmaitej treści, dziatwa odśpiewała kolendy i inne śpiewy pod kierunkiem p. Marii Heybowiczówny, która z całą gotowością poświęcała czas swój na nauczanie śpiewu w szkole.

W następną niedzielę po południu urządzono w tejże szkole choinkę dla nieuczęszczającej do szkoły dziatwy i analfabetów. Nauczaniu tych ostatnich dzielnie się poświęcają panie nasze: N. Jerzykiewiczowa, E. Domostawska i panie: G. Barszczewska, M. Heybowiczówna, J. Kałwajciówna, W. Kruszewska, L. Merk, M. Polkowska, S. Wiszniewska i G. Żukowska. Dla analfabetów ze wsi odbywają się lekcje w każdą niedzielę i święta, pomiędzy 1 a 3 god. popołudniu,—z miasta zaś trzy razy tygodniowo wieczorami, ponadto w dni świąteczne wieczorami odbywają się lekcje dla więcej zaawansowanych w czytaniu i pisaniu.

W dniu 24 grudnia zarząd tymczasowy Koła Macierzy Szkolnej na powiat sejneński zwołał na godzinę 2 p.p. w szkole p. Jerzykiewiczówny ogólne zebranie członków. Z posiedzenia tego oddzielną relację przesłę.

St. K. Lineburg.

Bakałarzewo, 16 grudnia 1906 r.

Ci, co zwiedzają dalekie kraje, dziwy opowiadają o mieście Wenecji. Te dziwy mają stanowić kanały, którymi poprzerywane jest miasto i którymi na łodziach, zwanych gondolami, mieszkańcy komunikują się ze sobą. Co do mnie, to ja w tem dziwu wcale nie widzę. Wszak Wenecja zbudowana na wysepkach morskich, nic też dziwnego, że pomiędzy temi wysepkami jest woda, po której ludzie pływają. Oto ja znam gród, mający daleko większe dziwy, bo gród ten rozsiadł się na górze, a na samym jej cyplu miejsce rynku zajęło obszerne jezioro. Grodowi temu na imię „Bakałarzewo.“ Tej swojej osobliwości—jeziora zamiast rynku—nie miało pono Bakałarzewo przed laty. Urządził je dopiero później jeden z obywateli bakałarzewskich, który, nabywszy od żyda posiadłość przy rynku, zasypał rów, by woda nie mogła odpływać do rzeki przez jego posiadłość i w ten sposób stworzył dziwy weneckie. Tem zrobił copperską wielką wygodę dla swych sąsiadek-żydówek, które nie potrzebują teraz nieczystości daleko nosić, bo dosyć jest przetworzyć nieco drzewa i chlusnąć do wody; zrobił wygodę i dla świń całego miasteczka, które, zwabione nieczystościami, zbierają się tutaj i żażywają, zwłaszcza latem, wczasu i chłodu; zrobił wygodę dla gęsi i kaczek, które ustawicznie pluskają się we wodzie; ale zrobił wielką niewygodę dla dzieci, które muszą codzień po kolana przebrnąć to jezioro, zanim się dostaną do szkoły, znajdujących się po drugiej stronie jego. Lecz wszystkie te wygody i niewygody nikną wobec tej—jaką uczynił bakałarzewom, które miliardami rozmnażają się w tym parowie. Że tak jest, za dowód może posłużyć choćby i to, że tyfus brzuszny już od kilku miesięcy gości u nas i zabrał niejedną ofiarę z tego świata.

Najbardziej dziwu godne to, że z powodu epidemii tyfusowej przyjeżdżał parę razy doktor powiatowy, sam brnął przez ten parów, a rozporządzenia, by usunąć tę zarazę z rynku, nie uczynił. Widzieli to i inni panowie z powiatu, ale, że im w Suwałkach sucho chodzić po cementowych chodnikach, co ich może obchodzić jakieś tam bagno na rynku bakałarzewskim.

Radziłem się prawa i dowiedziałem się, że każdy posesor wodę musi przyjąć na swoją posiadłość, a jeżeli ona mu nie potrzebna, to może ją oddać drugiemu. Gdyby on obywatel zechciał zastosować się do prawa i rozkopać zasypany rowek, albo drewny należyte położyć i przyjąć wodę z rynku, a potem odesłać ją do rzeki, to byłby i rynek czysty, i dzieci nie topiłyby się w błocie, i posesji nie stałaby się krzywda, a i tyfus możeby prędzej ustąpił od nas.

Bakałarzewiak.



LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie w swem piśmie poniżej przytoczonych słów kilku, nie pozbawionych, podług mnie, interesu ogólnego.

Do jakiego stopnia posunięta jest samowola niższych urzędników, ignorująca zupełnie interesy społeczeństwa, a na ukrócenie której niema sposobu, przykładem mogą posłużyć fakty następujące:

Przed paroma tygodniami z Jabłonny pod Warszawą wysłałem depeszę do Filipowa, zawiadamiającą o pogrzebie. Depeszę podałem w języku polskim. Nie podobało się to widocznie miejscowemu urzędowi pocztowemu, który depeszę doręczył adresatowi przetłomaczoną na język państwowy. W tłumaczeniu tem Powązki, chociaż takowe nie leżą w „Chołmskiej Rusi“, przechrzczone zostały na „Chowawski“. Naturalnie depesza nie osiągnęła swego celu, gdyż ten, do którego była adresowana, nie słysząc nigdy o żadnych Chowawskich na pogrzeb przybyć nie mógł. Fakt drugi: przed paroma miesiącami Główny Zarząd Poczty wydał rozporządzenie, powtórzone nawet przez nasz „Tygodnik“, że między innymi na wszystkich stacjach Zaniemeńskiej odnogi kolei petersburskiej (wymienionym był i Puńsk) mogą być przyjmowane depesze, zredagowane w języku polskim. Tymczasem na stacji Puńsk do dnia dzisiejszego przyjmowania depesz, podanych w języku polskim, odmawiają, a nadesłane doręczają w tłumaczeniu. Na podawane skargi nie otrzymujemy nawet odpowiedzi. Pocóż więc wydawane są rozporządzenia, jeżeli wypełnienie ich zależnem jest od dobrej woli każdego pisarczyka, i czyż ta sama władza, która dla nakazania posłuszeństwa milionom obywateli rozporządza wieloma środkami, jest bezsilną wobec samowoli swoich niższych organów? A może ich obowiązują jedynie przepisy, mające na widoku naszą krzywde, te zaś, które choć w odrobinie uwzględniają nasze interesy, są pozostawione do ich uznania? Bo czyż w ten sposób wpaja się poszanowanie dla przepisów obowiązujących, i czyż te obowiązują tylko cywilnych obywateli państwa, każdy zaś, choćby najniższy funkcjonariusz biurokracji stoi po nad nie wyżej?

Z poważaniem *Mieczysław Beura.*

Poluńce, p. Puńsk 30 grudnia 1906 roku.



KRONIKA MIEJSCOWA.

O f i a r y.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej

Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami ks. Makowski—1 rub., dr. Krzeczkowski—2 r.

Zamiast biletu na przedstawienie p. W. Makarewiczówna składa 1 rub.

P. Bajkowski z Dobkiszek—1 rub.

Na Macierz szkolną.

Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami ks. Makowski—1 rub.

P. Witold Sokołowski, adwokat z Grodna, składa 3 r.

Na sieroty, pozostałe po poległych robotnikach.

Wzamian wizyt noworocznych i rozsyłania biletów z życzeniami ks. Makowski—1 rub.

Na nędzę wyjątkową.

P. Witold Sokołowski, adwokat z Grodna—3 rub.

Macierz Szkolna.

W dalszym ciągu złożyli na Macierz: Andrzej Moczulski z Kropiwnego—1 r., Jan Sobolewski z Taczewa—1 r., Jan Konopko—1 r., Jan Konopko (syn) 1—r., Zofja Konopko—1 r., i ks. Makowski—5 r.,

Nominacja.

Dowiadujemy się, że przewodniczącym suwalskiemu gubernalnemu zebraniu wyborców do (Dumy) Izby Państwowej Najwyżej mianowanym został radca Suwalskiej Dyrekcji Szczegółowej Hipolit Sułkowski, a jego zastępcą,—radca tejże Dyrekcji Kazimierz Kujawski.

Terminy wyborów do Izby Państwowej (Dumy) wyznaczone zostały w gubernji suwalskiej następujące:

4 lutego n. s.—zebrań obywateli miejskich wszystkich miast;

8 lutego—zebrań pełnomocników gminnych wszystkich powiatów;

12 lutego—zebrań posiadaczy średniej i większej własności wszystkich powiatów;

19 lutego wybory na posłów do Izby Państwowej.

Ogłoszenia.

Na zasadzie polecenia gubernatora suwalskiego z d. 14 grudnia 1906 roku za № 5332 i Najwyżej zatwierdzonych w d. 15 listopada 1906 r. statutów o zabezpieczeniu normalnego wypoczynku służących w zakładach handlowych, składach i kantorach, jak również służących w rzemieślniczych zakładach, Magistrat miasta Suwałk wzywa: a) wszystkich właścicieli rzemieślniczych zakładów i handlowych przedsiębiorstw m: Suwałk, którzy są pociągnięci do opłaty podatku przemysłowego; b) służących w tychże zakładach i przedsiębiorstwach, pełnoletnich, po jednej osobie od każdego zakładu, wybieranych w charakterze przedstawicieli danego zakładu zpośród siebie, i c) służących (subjektów) w przedsiębiorstwach handlowych, pełnoletnich, również po jednej osobie, wybieranych w charakterze przed-

stawicieli zpośród siebie,—aby się zebrali w Suwałkach, w domu Frydmana, przy placu Rynkowym, pod № 21, w dniu 14 (27) stycznia r. b. t. j. w niedzielę, w ten sposób: o godzinie 2 popołudniu właściciele, a o godzinie 7 wieczorem—służący, w celu wyboru przedstawicieli do mającej się utworzyć Komisji do opracowania obowiązujących przepisów o zabezpieczeniu normalnego wypoczynku służących. Niepełnoletni właściciele rzemieślniczych zakładów i handlowych przedsiębiorstw, oraz pozostający pod opieką przyjmują udział w wyborach za pośrednictwem swych prawnych opiekunów.

Osoby wybrane, przy wejściu na zgromadzenie, obowiązani okazać pełnomocnictwo, podpisane przez osoby, które ich powołały na przedstawicieli.

Prezydent miasta Suwałk *L. Trupindo.*

Radny miasta *S. Kuliszewski.*

GOSPODYNI-KUCHARKA czysta, uczciwa, potrzebna do prowadzenia małego gospodarstwa. Pensja od 5 do 10 rubli miesięcznie. Wiadomość w Redakcji.

ZAKŁAD BLACHARSKI KONSTANTEGO ŚCISŁOWSKIEGO

w Suwałkach ulica Główna № 82.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące; wykonywa krycie dachów i wież kościelnych, a także posiada

SKŁAD TRUMIEN

metalowych i drewnianych, wianków w wielkim wyborze. jak również wanien cynkowych.

Wszelkie roboty wykonywa starannie po cenach najniższych.

SKLEP

SUWAŃSKIEGO

STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO

ulica Główna № 52

stale zaopatruje dział kolonjalny w świeże towary od znanych renomowanych hurtownych firm Warszawskich.

Piwnica dobrze zaopatrzona w wina krajowe i zagraniczne.

Wina Węgierskie oryginalne własnego rozlewu.

Wyroby wódczane znanej firmy „Rektyfikacja Warszawska“.

KONIAKI, LIKIERY.

PRENUMERATE

na „Tygodnik Suwalski“

przyjmuje w Kijowie Biuro ogłoszeń i prenumeraty „Lux“

Kreszczatik 36.